

Marya Toczyńska Sagony.

BEZ STERU

Powieść.

26

— Niel to nie dziwne, tylko zupełnie naturalne i szczerze — zaprzeczyła Jachimska. My nie działaliśmy nigdy pod przymusem, tylko z dobrej woli i obopólnego pragnienia o to wszystko! A ludzie! Oh! moja kochana pani! Cóż oni mi zrobić mogą! Niedobre ich słowa nie dosięgną mnie nigdy, bo ich nie chcę słyszeć. Nie uczyniłam nikomu krzywdy, kocham Stefana i dziecko ponad wszystko, pracujemy wspólnie, aby dziecku los na przyszłość zabezpieczyć, czegoż mi więcej potrzeba?

— A o krzywdzie wyrządzonej mężowi wspomina pani? — zapytała Janka, śledząc uważnie twarz młodej kobiety.

— Ależ on nawet nie zauważył mojego odejścia i może w duchu życzył sobie tego! więc tu żadnej krzywdy nie było! Po cóż mieliśmy się dalej męczyć oboje. Gdyby byli dzieci, byłabym dla nich może została i znosiła wszystko, ale tak! To byłoby tylko cierpienie bezcelowe, nic więcej!

I pani powinna zrobić to samo — szepnęła Jachimska, pochylając się nisko ku Jance — bo w takich męczarniach żyć przecież nie można. Znajdzie się może człowiek, z którym porozumie się pani, pokocha, a gdyby nawet samej być, to lepiej niż tak, jak jest teraz.

Ciemny rumieniec pokrył twarz Janki. Odwróciła głowę, aby ukryć pomieszanie, ale w tej chwili drzwinek w przedpokoju zajęczał niecierpliwie i Jachimska nie czekając na jej odpowiedź, zerwała się śpiesznie, wołając wesoło:

— To Stefan! zawsze go poznaję po sposobie dzwonienia.

Wkrótce po nadejściu Jachimskiego Janka pożegnała się i powróciła do swojego mieszkania. Nie mogła bez pewnego uczucia zazdrości patrzeć na szczęście tych dwojga ludzi tak zajętych sobą wyłącznie, że potrafili sobie stworzyć swój jakiś światek własny i odrębny, którego spokoju nic zamącić nie potrafiło. Oszolomiona i zmieszana rzuciła się w sypialnym pokoiku na łóżku, nie mając nawet ani siły, ani ochoty zapalić lampy i przygotować wieczorną herbatę.

Męża jak zwykle spodziewała się dopiero gdzieś nad ranem. Leżała długo bez ruchu, rozpamiętując całą swoją rozmowę z Jachimską. W głębi duszy czuła, że tamta miała słuszość i nie mogła potępić jej odwagi i pogardliwego odroczenia się od opinii. Ale znowu głos rozsądku, tego filisterskiego rozsądku, z którym żyła się w domu przez lat tyle kazał jej samej stać wytrwale po stronie twardych obowiązków, zabijając w niej myśl szaloną o osobistym szczęściu, niszcząc pojęcie o prawie wywalczenia sobie innego losu. Lecz kiedy po chwili bunt szeroką falą przeszedł po niej, budząc nieznane, ukryte w niej siły życia pozostawił ją zlamaną, niezdecydowaną, bez możliwości podjęcia jakiegokolwiek ważnego postanowienia. Po jakimś czasie Janka zaniepokojona pogłębiającą się coraz więcej ciemnością pokoju i myślami, które coraz natęczywiej dokuczały jej zaczęły, wyskoczyła z łóżka i poszła okno otworzyć w nadziei, że widok światła, błyszczących gdzieś daleko w mieście uspionem i prąd świeżego powietrza uspokoić potrafi jej umysł wzburzony.

Ale noc nadchodziła, coraz ciemniejsza i cichsza, bezsilna w swojej ciszy, ze swoją bezwzględnością surowością sądu i prawdą nienależącą jasnych uśmiechów słońca i zapadała nad jej duszą całunem szarpiących myśli, a podmuch wiatru wiejący z daleka rozrzucał włosy nad jej czołem, nie mogąc jednak ochłodzić i przy-

ciszyć nierównych gniewnych uderzeń krwi, bijącej żywą falą do skroni.

I już teraz, poza jej świadomością może toczyła się uparta i skryta walka pomiędzy pojęciem obowiązków, a tymi chwilowymi napływami buntu, uderzających w nią brutalnie i bezwzględnie; rozpacznie wołało w niej pragnienie szczęścia, lęklawie żaliły zabite nadzieje i marzenia dawne.

Niekiedy głos jakiś łagodny, ten głos, za którego wołaniem poszła niegdyś nie dbając o siebie, odzywał się jeszcze żywszą nutą i szeptał jej o radościach poświęcenia i jałmużny dawanej innym, ale głos ten Janka w sobie zagłuszyć chciała. Ta rezygnacja, uczyniona z siebie samej, stawała się już naiwną, graniczącą z jakimś ichorostwem wobec życia innego, do którego dążyło jej istotne pragnienie. A zresztą nie było już dla kogo się poświęcać w tym domu wrogim i obcym, który stał się tylko przy-musowym więzieniem jej duszy i młodości.

Alę co ją czekało tam, na tym nieznanym brzegu nowego życia? Bo dotąd jeżeli myśli jej zbuntowane biegły samowolnie naprzód, to przy-

przed nieznanem, usypiała w niej niekiedy nawet zmysł moralny, wyrabiając w niej odrębne jakieś odczucia etyczne, z których nie zdawała sobie sprawy.

Trzeba było dla jej duszy jakiegoś wielkiego i głębokiego wstrząśnienia, aby w tym stanie rzeczy zbudził się w niej samoistny odruch do tego życia, jakie wiodła obecnie i przejrzenia, że przez słabość swoją stacza się wraz z mężem do przepaści na dnie, której już tylko hańba czyhać może. Prawdą jest, że przyzwyczajenie stać się może drugą naturą człowieka. Jak mech szkodliwy obsiąść może korę młodego drzewa, wysysając z niego najżywniejsze soki i doprowadzić uschnięcie przedwczesne, tak i duszę człowieka przyzwyczajenie otoczy powłoką niszczącą, niedopuszczając promieniowania jej na zewnątrz i przyjmowania ożywczych prądów, potrzebnych jej pełnemu rozwinięciu.

Jeszcze lat parę podobnego życia, a Janka może przyjąłaby je już nie jako zło konieczne, ale jako zwykłą formę, do którejby się niewolniczo nagięła, nie widząc w niej trujących czynników dla siebie.

Tymczasem cisza coraz bardziej skupiona obejmowała miasto. Sen głęboki zapadał nad mieszkańcami, rzucając zapomnienie na wszystkie troski dnia, kryjąc i łyż i uśmiechy, rozpacz i zawody, łącząc w tem chwilowe oderwanie się od rzeczy zewnętrznych te wszystkie dusze targane za dużo siłą sprzecznych uczuć i pożądań. I to miasto z wysokimi kopułami wież, strzelających w rozgwiazdzone, pogodne niebo, to miasto wrzące w jasnych blaskach słońca piekłem gorączki użycia zawiści niskich i walk podstępnych, teraz w ukojenem objęciu snu dobroczynnego, wyglądało jak oaza, do której ściągnęli w znużeniu pielgrzymi dróg dalekich, szukając tu wytchnienia i ulgi dla swoich skołatanych istnień.

Świt szary, różniący się już lekko ukrytymi blaskami zastał Jankę przy oknie wpatrzoną w bielejące zarysy gmachów i budowli, obnażonych z gęstych oparów nocnych.

Z chaosu umęczonych myśli wyjaśniało się teraz coraz wyraźniej niepokojące wspomnienie Leszczyca, niwecząc każdy odruch jej woli, naginającej się do powzięcia jakiegoś określonego postanowienia.

Bo na cóż zdaloby się to wszystko jeżeli on zapomniał? Przez czas jakiś podtrzymywał ją siłą swej energii i przywiązania, łudząc bezwiednie nagrodę innego życia a teraz, w chwili kiedy może najgoręcej rwała się ku niemu, instynktownie wyczuwając w nim jedyny ratunek przed własną biernością i rozbiernem pojęciem o obowiązkach życia — on pozostawiał ją samą, bezwładną jak małe dziecko — nie dając znaku czy ma iść, czy też pozostać w miejscu i czekać na łaskawą współpomoc czasu, pozostawiającego niezatarty swój ślad na wszystkim.

A najstraszniejszą dla Janki była myśl, że Leszczyca przecież kiedyś ożenić się może i ona wówczas już bezwzględnie pozbawiona zostanie ostatniej nadziei; podtrzymującej jej siły. Wdzielała wybraną przez niego kobietę szczęśliwą i spokojną przy jego boku, podczas kiedy ona zmalała i przyrzekła wlec dalej za sobą szary ciężar dni beznadziejnych przedwczesnym pyłem starości, przytłaczając jej młodość nieprzeżyta jeszcze.

A więc nigdy nie nadejdzie dla niej radosne zniwo prawdziwej miłości i szczęścia. Nigdy nie zaśmieje się do niej w całej pełni ten świat czarów upojonych, blaskami beztroskich uśmiechów rozrzutny?

(Ciąg dalszy nastąpi).



— noc nadchodziła coraz ciemniejsza...

ciągał je magnetycznie cel jakiś zdolny dać zapomnienie mąk przeżytych i więzów starganych. Wspomnienie Leszczyca jak dłoń droga i kojąca kładło się na zbolątej duszy, cucąc ją nową siłą i odwagą. Ale teraz? Janka o Leszczycu nie wiedziała nic zgoła. Z przerażeniem odsuwała od siebie przypuszczenie, że mógł o niej zapomnieć zupełnie, że ten pierwszy cudny, niedoświadczony sen młodych lat rozwił się jak mgła przy ostrzejszym podmuchu nieprzychylnego wiatru. Bo w takim razie cóż ją czeka dalej? na czym oprze się w przemęczonej bezsilności swojej, co nadać może dalszy sens jej życiu i wyrwananiu?

Nie miała Janka na tyle jeszcze hartu w sobie, aby móżdż iść dalej sama, nie oglądając się na nic i na nikogo, i uczciwie spełnić swoją powinność życia, nie pytając, jaka ją za to nagroda czekać może. Nie umiała żyć dla życia samego, podejmując wszystkie z niem walki i zafargi; chroniąc tylko osobistej wolności, jako największego bogactwa, opłacającego po królewsku przebyte trudy.

Mając do wyboru, albo dalsze pożycie z mężem, w warunkach nawet pogarszających się, albo życie samotne bez Leszczyca, nie wiedziała na co zdecydować się. Jej zwykła bierność i lęk